

# KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dniu przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cent. Przedpłata wynosi rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr. kwartalnie 1 zlr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

## Ofiara Dawisona.

(Obrazek z życia teatralnego).

Ona jest szwaczka i mieszka tuż koło mnie na czwartym piętrze. Ja zaś jestem wiedeńskim pismakiem i mieszkam tuż koło niej na czwartym piętrze.

Maszyna do szycia i maszyna do tłumaczenia zespoliły nas niejako i podniosły wysoko, aż do ostatniej stacyi przed niebem.

Ona jest sierotą i otrzymuje niewielką pensyjkę, gdyż ojciec jej był wszyskiego niewielkim urzędniczkim, który, pomimo że bardzo długo służył, był czy nie tak głupi, czy też zanadto skromny iż nie piął się wysoko.

Pensyjka wystarczała tylko na zapalki i igły; ale zawsze było to coś, zawsze na coś się przydawało.

Ona jest wprawdzie bardzo przystojna, ale pomimo to skromna, energiczna, pracowita i wcale nie zalotna. — Z takimi przymiotami jakie można zrobić karierę?

Odźwierny powiedział mi iż ma imię Joasia.

Ja nazywam się Nic, w jak utrzymują recenzenci. Więcej czytelnik wiedzieć nie potrzebuje, jeżeli nie jest poborcą podatków, albo sędzią śledczym.

Nie należy robić z tego com napisał wniosków że ja i Joasia jesteśmy jakby jedna dusza w dwóch ciałach; gdyż naprzód ja jestem oddawna już mężem w matrymonialnem znaczeniu tego wyrazu, i oddawna już udekurowany zostałem krzyżem „domowej zasługi“; powtóre jestem tak stary iż mógłbym być ojcem Joasi, a za jakich dwadzieścia lat mam perspektywę zostania dziadkiem.

Nie! my jesteśmy tylko, tak sobie, dobrzy bezprezencyonalni sąsiedzi, od czasu do czasu uprzejmie na siebie spoglądający — nie więcej.

Ale mówię to o terażniejszości, która już dawno stała się przeszłością.

Z tejtó przeszłości chcę tu opowiedzieć czytelnikom jedną z tych starych historyj, które, jak utrzymuje Heine, zawsze są nowe.

Jeszcze przed niewielu laty prawdziwą rozkoszą serca było patrzeć na pięknie rozkwitłą dziewczynę, gdy ta rano nucać, karmiła swego kanarka, bawiła się z nim i szczebiotała; potem siadała do szycia, zręcznie uwijając się z igielką dopóki aż stróże miejscey nie pozapalali latarń.

Mała Joasia zawsze była sama jedna, tylko ze swoim mniejszym jeszcze ptaszkiem. Ale na miłość boską niech czytelnik nie myśli nic złego o ich stosunkach

Oboje, to jest Joasia i kanarek, zachowywali się zupełnie przyzwoicie; śpiewali, szczebiotali, zartowali przez cały boży dzień. Z nadejściem wieczora kanarek z całą skromnością ukrywał swą główkę pod skrzydelka, gdy Joasia zabierała się do siania swego dziwiczego łódeczka.

Po za domem miała dziewczyna jedną tylko rozrywkę — a mianowicie teatr.

Raz na tydzień musiała być w teatrze, wprawdzie na najwyższej galeryi, ale zawsze zdawało się jej że siedząc na paradyzie znajduje się w prawdziwym raj.

Wtem przyjechał do Wiednia Dawison, ażeby publiczności wiedeńskiej powiedzieć, że są rzeczy pod słońcem o których ani się śni filozofii dyrektora Strampfera.

Znakomity artysta zachwyił całą stolicę.

Wszędzie mówiono o nim; nie mówiła tylko ani słowa młoda szwaczka — ale za to marzyła.

Zachowywała się coraz ciszej, ciszej, przestała śpiewać i szczebiotać ze swym kanarkiem; ale pracowała jeszcze gorliwiej niż przedtem i szyła że aż zakrwawiały się jej paluszki; gdyż budżet jej został obciążony dwudziestu krajcarami dziennie więcej, od czasu jak Dawison był w Wiedniu.

Widziała go ona w roli Franciszka Moora, ach! jakże szkaradnie wyglądał! Ale pomimo to pracowała kilka nocy by temu szkaradnemu Dawisonowi zrobić przyjemność.

Na jednym z najbliższych przedstawień rzucono mu na scenę wieńce i bukiet — ona także rzuciła przesli-czny pachnący bukiet — mały wprawdzie i skromny, ale większego rzucić nie mogła, bo nie miała tyle pieniędzy.

Ale jakież szczęście!

Bukiecik jej padł tuż przy nogach Dawisona — krzyknęła z radości i zachwycenia.

Ala radość trwała mgnienie oka, gdyż barbarzyńca podnosił tylko większe bukiety, na mniejsze nie zwrócił uwagi.

„Niedobry Dawison!“ pomyślała smutnie.

I stała się więcej jeszcze przedsiębiorczą. Postanowiła przypatrzeć się mu z bliska, zupełnie blisko — i wypróżniła całą swoją kasę by pójść na bal maskowy do teatru „An der Wien“; wiedziała bowiem dobrze, że tam pewno go zastanie.

Kazała sobie zrobić niewielki prześliczny wieniec laurowy i ubrana jak Ofelia weszła do świetnej sali.

Wystawcie sobie szczęście! Pierwszym człowiekiem — który przemówił do niej był Dawison.

O! jakże zabiło jej serce — omal że nie wyrwało się z piersi.

„Kogo szukasz, piękna Ofelio?“ zapytał znakomity artysta.

„Mego Hamleta“ szepnęła dziewczyna, drżącą ręką podając mu wianek w papier obwinieity.

Dawison mówił o żeńskich klasztorach i pannie Gallmayer, o królu Lear i panu Schafhaxl, o swoich ciasnych butach i wolności prasy, a mówiąc miał dany mu papier, dopóki nie pochwyciły go inne maski; wtedy rzucił papier na ziemię — zgrabna noga jakiejś pierotki rozdeptała go.

Biednej Joasi wydało się, że ją ktoś depta po sercu. „Niedobry Dawison!“ szepnęła boleśnie i z płaczem poszła do domu.

Ale pomimo to musiała codziennie widzieć „niedobrego Dawisona.“

Po każdym przedstawieniu stawała przy drzwiach wychodowych teatru aż dopóki artysta nie wyszedł w swym niebieskim płaszczu. Jeżeli wtedy nie spojrział na nią choć przelotnie, znowu smutno powtarzała sobie: „Niedobry Dawison!“ i powracała przygnębiona na swoje czwarte piętro.

Sława i szczęściem uwieńczony znakomity artysta opuścił Wiedeń, z pewnością nie myśląc o tem iż najniewinniej zranił tam jedno dziewicze serce.

Nie pisząc ani słowa posłała mu Joasia i do Drezna piękny wieniec laurowy.

Musiał dać poświadczenie z odbioru; bo Joasi tylko i przedewszystkiem chodziło o jego podpis.

Drogi ten podpis leży obok pukla włosów ojcowskich na sercu Joasi.

Ale jakże się zmieniła hoża przedtem dziewczyna.

W milczeniu i smutna patrzy ona całemi godzinami przed siebie. Kanarek także nie spiewa — oniemiał on

jak i ona. Pozwoliła mu umrzeć — tak jak umarła własna jej wesołość.

„Niedobry Dawison!...“ są to jedyne wyrazy jakie ma na ustach. Sądzą że chora jest na umyśle.

Znakomity artysta cierpi także podobną chorobę; ale pewno wzruszy go, gdy się dowie że wianek przed pięć laty przysłany mu z Wiednia do Drezna, uwity był rękami biednej dziewczyny, która teraz przystraja się w słomianymi wianek Ofelii. „Niedobry Dawison!“

## Korespondencya z Poznania.

... Ciężko to ludziom rozstać się z starym obyczajem, z starymi zasadami, które tylko dla tego uważają za najlepsze że są stare. Trudno, mówię, ale koniecznie rozstać się z nimi potrzeba. „Dalej z posad bryło świata, nowemi pchniemy cię tory,“ powiedział wieszcz nasz najmilszy, a powiedział prawdę, choć w jednym się pomylił. Zamiast „świata“, powinien był powiedzieć: „bryło społeczeństwa!“ Ono to musi pójść nowemi tory i pójdzie niemi, bo chce żyć, a nie umierać.

Zgorszy się zapewne na takie dictum acerbum poznański korespondent do „Czasu“, bogobojna pierś jego zaleje szpalt kilka jadowitemi pociskami na Dziennik i współpracowników jego; niech mu rajskie świecą świece a my tymczasem przenieśmy się myślą do sprawy, która niepomniernie jątrzy jego umysł inkwizytorski.

Jest to sprawa teatru polskiego, który się zbuduje w Poznaniu. Komitet w tych dniach właśnie wysłał do zbierania akcyi kolektorów na prowincyą. Mrozy, zawieje, złe drogi sprzeciwiają się ich podróży; mimo to poszli z zapalem stukać do pałaców, dworów, kamienic i chat. Wróćcie z obfitym plonem, żeby czempredzej scenę naszą wyzwolić z pod haraczów i braku swobody!

Czemu dziś niema przedstawienia w teatrze? pyta często ten i ów, nieświadom stosunków tutejszych. Czemu? odpowiada z westchnieniem dyrektor, bo teatr miejski zajęty przez scenę niemiecką, która ustępuje go tylko na dni najgorsze w tygodniu, a do letniego teatru nikt nie pójdzie, bo zimno, siedzi się jak w szopie bez pułapu, et ce n'est pas chic.

W własnym domu będzie inaczej; zwyczajnie jak w własnym! Pospieszajcie więc, przyszli właściciele, a niebawem akcyje wasze zamienią się w cegły, kamienie, wygodne krzesła, przestronne łoże, balkony, jaskółki, — a parter... jaki będzie parter, — że mu cała ludność jego przykłaśnie, skutkiem czego też może przestanie używać swych narzędzi klaskających na uczczenie wyraźniejszych grymasów, lub niezwykłych głosów.

Na jednem z posiedzeń komitetu teatralnego, pamiętam to dobrze, była deputacya, która w imieniu mniej zamożnych sfer społeczeństwa naszego przemawiała za wydaniem akcyi na budowę teatru za niską cenę. Otóż pragnąłbym przypomnieć mandataryszom tej deputacyi, że zupełnie po myśli ich się stało, bo akcye wydają się tylko na sumę 50 tal., które spłacić należy w przeciągu lat pięciu, składając co pół roku po pięć talarów. Więc pole otwarto nieledwie dla każdego, kto mięso na obiad jada i chodzi w porządnym kubraku. A ponieważ żyjemy w wieku emancypacyi kobiet, niechajże żadna z pań i panienek nie sądzi, że jej nie wolno zapisać się na akcyonaryusza spółki teatralnej. Owszem, paragraf 22 ustaw tejże spółki wyraźnie zastrzega, że na walnem zebraniu „żony reprezentowane być mogą przez małżonków, choćby nieakcyonaryuszy.“ Ustęp ten dotyczy wprawdzie tylko kobiet zamężnych, ale właśnie potrzeba reprezentacyi może i powinna doprowadzić tym sposobem niezamężną część płci pięknej do rychlejszej zmiany stanu, która pewno zbyt niepożądaną nie jest.

Sobotnie przedstawienie „Halszki z Ostroga“ znów do udatnych policzyć można. Utwor ten Szujskiego, pełen efektów scenicznych, tę główną ma wadę, że autor niefortunnie doń doczepił akt 5, gdy właśnie koniec czwartego największe na widzach robi wrażenie i akcją dramatu właściwie zamyka. Ale o tem pisaliśmy szerzej swego czasu, gdy „Halszkę“ dawalo u nas po raz pierwszy Towarzystwo dramatyczne krakowskie z paniami Modrzejewską i Hoffman w głównych rolach. Tą razą przedstawiała Halszkę pani Nowakowska a nieugiętą w dumie kniahinię pani Doroszyńska. Pierwsza wywiązała się z swej roli od początku do końca znakomicie; scena przysięgi przed matką w akcie drugim, dalej w akcie czwartym scena poprzedzająca śmierć Dymitra, były oddane wzniośle, z całą potęgą uczucia. Pani Doroszyńska czyniła co mogła, by stworzony do ról lekkich talent, nastroić do charakteru ohydneho księżny z Ostroga. Nie popsula też roli, ale widoczny był, w niej widać przymus i brak demoniczności. Nam się zdaje, że rola ta przypadłaby wybornie dla pany J. Góreckiej, która w postawie, głosie i twarzy posiada odpowiednie jej warunki. Pan Cezar, jako Dymitr, miał w sobotę prawdziwie dzień szczęśliwy. Deklamował z swobodą i zapalem, był zarówno ognistym Sanguszką, jak czułym, umierającym z miłości koehankiem. Pan Konarski, jako książ Wasyl był w pierwszym i drugim akcie o wiele lepszym, jak w następnych. Mianowicie był słabym w scenie sądu przed królem. Inni występujący w dramacie

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

artyści przyczyniali się, ile możności, do zaakraglenia całości. Pragnęlibyśmy tylko byli widzieć w miejsce pani Więckowskiej jakąkolwiek inną powiernicę obok Halszki z Ostroga.

W teatrze letnim dawano dwie znane już publiczności naszej pomniejsze sztuczki. Mimo to sala była dobrze zapełniona, a obraz żywy, ułożony z znanym artystycznym smakiem przez pana dyrektora Nowakowskiego według obrazu Matejki, wywołał liczne oklaski.

Ma być wkrótce na scenie naszej przedstawione arcydzieło hiszpańskiego mistrza Kalderona pt. „Lekarz swojego honoru,“ w niezrównanem tłumaczeniu śp. J. N. Kamińskiego. Otóż dowiadujemy się, iż znakomitą tę tragedję wybrali na benefis pp. Dobrzański i Zboński. Ażeby zapoznać szerszą publiczność z tym nieśmiertelnym autorem podajemy tu zwięzłą jego biografię:

Don Pedro Calderon de la Barca urodził się w r. 1600, umarł w r. 1687. Jako wojownik odbył kilka kampanij we Włoszech i Niderlandach. Powróciwszy do ojczyzny przyjęty został uprzejmie przez Filipa IV, wielkiego miłośnika sztuk pięknych. W r. 1652 wstąpił do stanu duchownego i jako taki napisał wiele sztuk religijnej treści. Najpiękniejsze jednak utwory były owocem młodzieńczej fantazyi, do których należy wyżej wymieniona tragedia. Napisał 130 sztuk. Współcześni nazywali go królem poetów.

Z Warszawy piszą: artyści opery włoskiej przedstawili pierwszy raz podczas tegorocznego sezonu i w obecnym osóbkładzie, „Faworytę“, jedną z najtrudniejszych partycij Donizettego. Obecne wykonanie „Faworyty,“ jakokolwiek zdolne, nie może jednakże porównać się z zaprzyszłorocznem gdy główne partje w tej operze śpiewali: pani Artot oraz pp. Rota Corsi.

Koncert na dochód niezamożnych studentów warszawskiego uniwersytetu, odkładany dwukrotnie, odbył się wreszcie. Zgromadził on do sali redutowej nie tak licznych słuchaczy jak pierwszy urządzony w takimże celu. Prawdopodobnie wpłynęły na to jakieś postronne okoliczności. Program tego koncertu, zmieniony tylko w wokalne części, zastępstwem p. Cieslewskiego zamiast Filleborna, zyskał życzliwe ze strony publiczności przyjęcie. Dochód z koncertu, wzmocniony kwotą otrzymaną z sprzedaży programów przez uprzejme damy, przyczyni się do wykształcenia nie jednego młodego umysłu chciwego wiedzy, a przeto w rezultacie i wzrost oświaty, tego moralnego słońca, rozszerzy. Szczegółowe sprawozdanie z artystycznej strony tego koncertu oddzielnie podamy.

Na zakończenie karnawału warszawianie będą mieli jeszcze jedną rozrywkę: dostarczy onej niejaki p. Haller który tu z Krakowa zjechał wkrótce zamierza. Jest on, według zdania reklamujących jego sławę gazet, najpierwszym welocypedystą i z niesłychaną zręcznością, na wzór cyrkowych woltżerów używa welocypedu, nadając mu w pedzie, najzuchwalsze zwroty; oprócz tego p. Haller jeździ także na przyrządzie zwanym „Pedepied,“ używając go na kształt łyżew w biegu.

Artyści tutejsi odbyli dopiero pierwszą próbę (czytaną) z Hamleta. To dowodzi, że ta tragedia tak dawno oczekiwana i zapowiadana, nie prędko jeszcze pojawi się na scenie.

W ces. król. uprz. teatrze  hr. Skarbka we Lwowie

w Poniedziałek dnia 13. Lutego 1871 roku

# JEDNA CHWILA

Komedia w 1 akcie, oryginalnie napisana przez J. Jasińskiego.

Sędzimir	-	P. Hubert	Kryspin,	} sąsiedzi	P. Baranowski.
Aniela,	} jego córki	Pni Wolańska.	Kryspinian,	} Sędzimira	P. Królikowski.
Zofia,		Pni German.	Groniewicz	-	P. Galasiewicz.
Julisia, ich służąca	-	Pni. Linkowska.	Edward,	} jego synowie	P. Wolański.
Pani Papleton, wdowa	-	Pna. Zalewska.	Alfred,		P. Mikulski.
Walerya, jej córka	-	Pni Hubertowa.	Rzecz dzieje się na wsi o kilka mil od Warszawy.		

# Qui pro quo

Komedia w 1 akcie oryginalnie napisana przez J. Korzeniowskiego.

Kazimierz Jelczewski, doktor	-	P. Szymański.	Katarzyna z Rzodkiewiczów	-	Pni Hubertowa.
medycyny	-	P. Szymański.	Rzepkowska	-	Pni Hubertowa.
Ferdynand Zdziobłowski, były	-	P. Królikowski.	Emilja Zglińska, jej siostrzenica	-	Pni Szymańska.
porucznik	-	P. Królikowski.	Józef, lokaj Kazimierza	-	P. Dębicki.

Scena w Warszawie.

# JUNACY

Komiczna operetka w 1 akcie, przekład W. L. Anczyca, muzyka Suppého.

Hieronim Gajer, lichwiarz	-	P. Linkowski.	Bohr,	} studenci	Pna Kwiatkowska.
Brand,	-	Pna Kwiecińska.	Hecht,		P. Kukula,
Janko,	-	Pna Deryng.	Szalk,	-	P. Goliński.
Gerhard,	-	Pni Linkowska.	Flieder,	-	P. Salamon.
Klette,	} studenci	Pna Wojnowska.	Nieznamy	-	P. Mikulski.
Fuchs,		Pna Reyzek.	Antoś, czeladnik	-	P. Zakrzewski.
Licht,		Pna Urbańska.	Rózia, mieszczanka	-	Pna Weitz.
Bauermann,		-	Pna Nieczęglewska.	Szczoteczka, posługacz stud.	P. Koncewicz.
Honig,		-	Pna Nawratil.	Karczmarz z pod wielbłąda	P. Galasiewicz.

Rzecz dzieje się pod Hajdelbergiem.

Porządek przedstawienia: 1. Jedna chwila. 2. Qui pro quo. 3. Junacy.

**Ceny miejsc zwyczajne.**

Początek o godzinie 7.